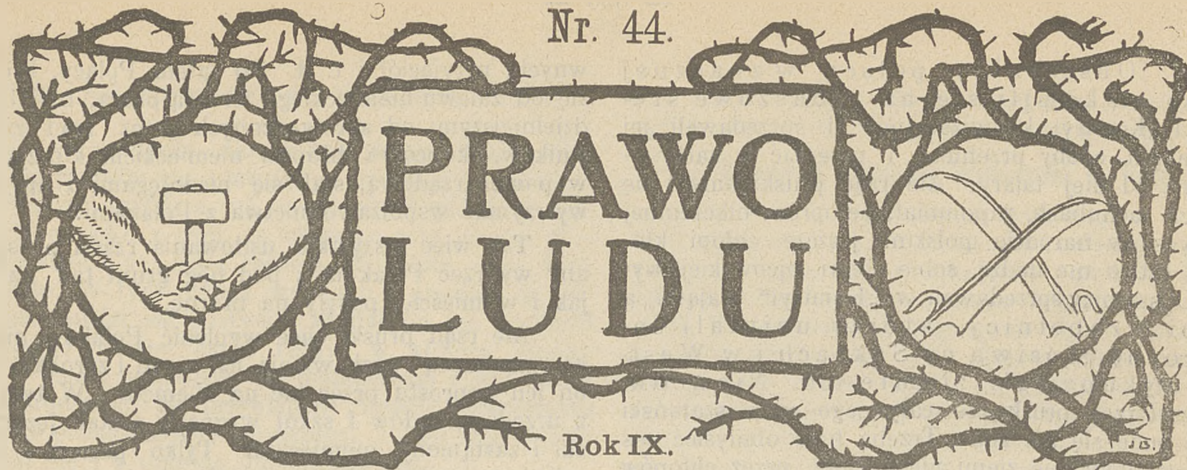
Nr. 44.



Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 2 LISTOPADA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek Nr.6.**
Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu", Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.**

Wojna z dziećmi.

Na całym obszarze Polski wre walka zacięta z wrogami ludu. W zaborze rosyjskim od dwóch lat już krew leje się strumieniami. Tu u nas, w Galicyi, toczy się boj o prawa dla całej ludności pracującej, o prawa, których nam nie chce dać panująca zgraja szlachecka. I w zaborze pruskim nie słodko się żyje ludowi polskiemu, bo musi on się potykać ustawicznie z wrogiem potężnym a okrutnym.

Lud polski w zaborze pruskim walczy w najgorszych warunkach. Walka tam toczy się już nie o zmianę praw złych na lepsze, jak u nas, nie o zdobycie warunków samodzielnego rozwoju, jak w Królestwie, ale o sam byt, o samo istnienie ludu polskiego. Albowiem rząd pruski postanowił wyplenić doszczętnie te cztery (bez mała) miliony Polaków, jakie miały nieszczęście dostać się w jego żelazne pazury.

Różnych środków imał się rząd pruski w tym celu. Wyrzucił przedewszystkiem 30 tys Polaków — poddanych rosyjskich i obywateli austryackich, którzy mieszkali w polskich dzielnicach Prus. Ustanowił następnie „Komisyę kolonizacyjną", która miała wykupywać ziemię z rąk Polaków i osadzać na niej sprowadzonych z daleka Niemców-kolonistów. Komisya ta została zaopatrzona w kilkaset milionów marek kapitału pochodzącego z pieniędzy podatkowych, opłacanych również przez Polaków. W ten sposób Polacy sami na siebie zmuszeni byli stryczek

zakładać. Obszarnicy polscy w znacznej liczbie złakomili się na judaszowe srebrniki „Komisyi kolonizacyjnej“ i sprzedawali jej swe majątki, ażeby przehulać i przegrać w karty otrzymane od niej talary. Ale rząd pruski omylił się w swych rachubach, zapomniał, że oprócz nikczemnej szlachty są w narodzie polskim jeszcze chłopi którzy tak łatwo nie dadzą sobie ziemi ojcowskiej wydrzeć. Obszarnicy sprzedawali w „Komisyi“ majątki, a chłopi i robotnicy, którzy uciułali sobie trochę grosiwa na Saksach i w Westfalii, wykupywali ziemię od Niemców. I zobaczył rząd pruski, że cały jego plan szatański psu na budę się nie zdał. Trzeba było obmyśleć coś na to wykupywanie ziemi niemieckiej przez chłopów polskich.

I obmyślił.

Zostało wydane prawo, że nową osadę można stworzyć tylko za pozwoleniem owej „Komisyi kolonizacyjnej“. Chłop lub robotnik polski kupi sobie ziemię z rozparcelowanego majątku, ale rząd nie da mu osiąść na niej, bo nie pozwoli wybudować domu mieszkalnego. Prawo to utrudniło ogromnie parcelacyę polską, ale powstrzymać jej nie mogło. Zwykle majątek rozparcelowywany kupowali chłopi okoliczni, którzy nie potrzebowali stawiać nowych budynków, bo przyłączali nowokupione parcele do dawniej już posiadanych kawałków ziemi. A we dworze osiadał ten, kto kupował większy obszar z majątku rozparcelowanego, odprzedając jednemu gospodarzowi lub sąsiadom grunt wraz z budynkami, które miał dawniej.

Tak więc i tu chłopi polscy znaleźli sposób na Prusaka — i ziemi polskiej, pomimo zdrady szlachty polskiej, w zaborze pruskim wciąż przybywa. W końcu i panów polskich wstyd ogarnął. Obecnie coraz mniej ich sprzedaje ziemię swą „Komisyi kolonizacyjnej“. Wolą puszczać ją na parcelacyę pomiędzy chłopów polskich, sami przenoszą się do miast.

W miastach zaboru pruskiego było coraz więcej Polaków: kamieniczników, kupców, przemysłowców, rzemieślników, adwokatów, lekarzy a przedewszystkiem robotników. Rząd pruski z przestrachem zobaczył, że jeśli tak dalej pójdzie, to nawet te miasta, które jeszcze niedawno miały większość niemiecką, spolszczą się do cna. Począł więc sprowadzać do miast zaboru pruskiego niemieckich rzemieślników, kupców, lekarzy, adwokatów i t. d. ale i to mu nie pomogło. Stosunki w dzielnicach polskich stały się tak nieznośne dla Niemców, że ci poczęli tłumnie z nich emigrować na zachód i do miast większych. Niemcom, których nic nie wiązało z prowincyami polskiemi, łatwiej było je opuszczać aniżeli Polakom, dla których one były krajem ojczystym, gdzie się urodzili i wychowali i urośli, gdzie mieli rodziny, krewnych, przyjaciół i t. d. Po zatem Polacy, broniący się od zalewu niemieckiego twardą pracą, byli ludźmi dzielniejszymi od sprowadzonych przez rząd rzemieślników, kupców i chłopów niemieckich, którzy, ufni w pomoc rządową, stali się niedołęgami i nie mogli wytrzymać współzawodnictwa z Polakami.

Tak więc wszystkie usiłowania rządu pruskiego, aby wydrzeć Polakom z pod nóg grunt tak na wsi, jak i w mieście, poszły na marne.

Ale rząd pruski chce wyplenić Polaków nie tylko zapomocą pozbawienia ich ziemi i zarobku. Chce on ich poprostu przerobić na Niemców. W tym celu z urzędów, sądów i szkół wygnany został język polski i zastąpiony niemieckim. Tylko pacierz i nauka religii w języku polskim zostały się jeszcze w szkołach, do których lud polski posyła swe dzieci.

Otóż od niedawna rząd pruski zabrał się do usunięcia i tych resztek polszczyzny ze szkół ludowych.

Sądził on, że mu to pójdzie z łatwością, ale pokazało się, że polscy chłopi, robotnicy i ubodzy mieszczanie potrafią się jeszcze bronić.

W kilku miasteczkach i wsiach dzieci polskie zwróciły nauczycielom katechizmy niemieckie i zamiast po niemiecku, w dalszym ciągu odmawiały pacierz po polsku. Ukarano je surowo, ale to nie pomogło. Wiadomość o oporze dzieci przedostała się do gazet i rozpowszechniła się po całym kraju. Po paru tygodniach opór dziatwy szkolnej rozszerzył się na kilkadziesiąt miejscowości a niebawem ogarnął kraj cały. Rząd pruski znalazł się w bardzo głupiem położeniu, bo musiał rozpocząć prawdziwą wojnę z dziećmi. Poddawano je chłoście, osadzano w areszcie szkolnym, kazano przesiadywać w szkole godziny dodatkowe, zagrożono tem, że będą dwa lata musiały chodzić dodatkowo do szkoły i t. d., wszystko po próżnicy. Katowanie dzieci szkolnych wywołało naturalnie ogromne wzburzenie rodziców, którzy nie na poniewierkę przecież posyłają dzieci do szkoły. Rozpoczęły się wiece publiczne, na których protestowano przeciwko barbarzyństwu pruskiemu. Policya zakazywała niektóre wiece, inne rozwiązywała, co jeszcze bardziej rozzniemiętniało społeczeństwo polskie. Rodzice nakazywali dzieciom, aby w szkole nie ustępowały zachciankom pruskim i nieugięcie broniły resztek języka polskiego. Opór się wzmagał i ogarnął te miejscowości, gdzie język polski z nauki religii został już dawniej usunięty. Rząd widział, że popełnił wielkie głupstwo wywołując takie wzburzenie umysłów, ale cofnąć się nie chciał. Myślał, że wcześniej lub później opór ustanie, gdyż duchowieństwo katolickie z arcybiskupem Stablewskim na czele milczy, choć jego przecież obo-

wiązkiem jest chyba ująć się za polskim wykładem religii.

Ale i to zawiodło Co prawda księża katoliccy w zaborze pruskim są — tak jak gdzieindziej — pokornymi służkami rządu, a już arcybiskup Stablewski znany jest szeroko z tego, że wszystko robi, co mu rząd pruski każe i że łaskę cesarza Wilhelma ceni nade wszystko. W tym jednak wypadku i arcybiskup Stablewski musiał się odezwać. Wydał on list pasterski w obronie polskiej nauki religii, w którym stwierdził, że dzieci opierające się niemczyźnie i ich rodzice mają słuszność. Za przykładem swego zwierzchnika poszli i proboszczowie poznańscy. I oto rząd pruski spotkał się i z oporem duchowieństwa.

Sprawa stała się głośną na cały świat. Pisma francuskie, włoskie i angielskie urągają rządowi pruskiemu za jego dzikie postępowanie, co mu przyjemnem nie jest. I w samych Niemczech podniosły się głosy, że rząd swem postępowaniem tylko drażni Polaków, wcale nie przyczyniając się do ich wytępienia

Obecnie opór dziatwy polskiej trwa w całej pełni. Władze rządowe pruskie wiją się jak w ukropie, bo widzą, że będą musiały ustąpić i że cała ich robota przeciwko Polakom na nic się nie zdała. Z drugiej znów strony lud polski, zobaczywszy, że i ten potężny rząd pruski można jednak zmusić do ustępstw, jeżeli się ostro przeciwko niemu występuje, zechce w przyszłości nacierać nań coraz energiczniej. I mimowoli rząd pruski musi porównywać swoje położenie z położeniem rządu carskiego, który jeszcze niedawno był potężny a który tam kruszy się i upada pod ciosami rewolucyi. *L. W.*

Co uchwalono w Radzie państwa?

Upaństwowienie kolei północnej.

Po długich obradach uchwalił wreszcie parlament upaństwowienie kolei północnej cesarza Ferdynanda. W rozprawach nad tą sprawą zabrał głos poseł tow. dr W. Ellenbogen, który zaznaczył, iż socyalni demokraci są za upaństwowieniem kolei, ponieważ są oni przekonani iż koleje służą prawie wyłącznie interesom publicznym i dlatego muszą wejść w posiadanie państwa. Upaństwowienie daje możność parlamentowi, a więc zastępcom ludu, wglądnąć w gospodarkę na tej kolei, a więc czuwać także nad interesami robotników i służby kolejowej. Z tego też powodu socyaliści głosować będą za upaństwowieniem kolei! Tak więc załatwiono wreszcie tę sprawę, mającą wielkie znaczenie dla Galicyi, która wlekła się czas bardzo długi i długo stanowiła przedmiot frymarki między rządem a szlachcicami z Koła polskiego.

Uchwalenie reformy wyborczej w komisyi.

Nareszcie! Nareszcie po roku targów i ciężkich walk ukończono w komisyi dla reformy wyborczej obrady i wyznaczono oddanie ustawy pod obrady parlamentu na pierwsze dni listopada. Jednak przypomnijcie sobie, ile usiłowań, ile targowania się, ile nikczemnych zakusów szlacheckiej kliki, drżącej o swe przywileje. trzeba było obalić, zanim się doprowadziło ustawę do obrad! Jakkolwiek nie przejdą obrady w Izbie zupełnie gładko i wrogowie ludu jeszcze nie raz będą się starali reformę utrącić to jednak nikt dzisiaj nie wątpi, że im się sztuczka nie uda. Za reformą stoi cały lud — przeciwko niej garstka dyszących wściekłością szlachciców. Nareszcie więc dobijamy do brzegu!

Sprostowanie ksiąg gruntowych w Galicyi.

Ustawę o sprostowaniu ksiąg gruntowych uchwalił onegdaj parlament. Domagał się tego oddawna lud galicyjski, chłopi bowiem ponosili największe krzywdy i niedogodności z powodu zupełnie pokręconych i źle prowadzonych ksiąg gruntowych. Bliższe szczegóły podamy w najbliższym numerze.

Kogo będziemy wybierać na posłów?

Pod takim tytułem umieścił znany lis polityczny prałat Stojałów w dodatku do 38 numeru „Wiechcia“ artykuł, zasługujący ze wszech miar na uważne przeczytanie. Kto wyraźnie go przeczyta, ten się przekona dokładnie o celu, w jakim został napisany. Chodzi mianowicie o przygotowanie opinii publicznej dla przyszłych wyborów do parlamentu, jest to więc tz. *Stimmungsmacherei*, o przygotowanie sympatyi u chłopów dla kandydatów centrowych. Głosi ten artykuł najpierw, że posłowie centrowi będą chcieli utworzyć „nowe Koło polskie“ we Wiedniu; jest to głupi frazes i nic więcej. Albo się do Koła polskiego nie należy i zwalcza się go tak jak to robił dawniej Stojałowski, socyaliści i ludowcy, albo się do Koła należy, jak centrum a wtedy jest się zmuszonym słuchać komendy Dzieduszyckich i Abrahamowiczów. Gadanie zaś o „nowem Kole“ są bezmyślnym mydleniem oczu przed wyborami.

Od kandydatów, stawianych przez „Centrum ludowe“, wymagać będą, jak pisze Stojałowski, wyznania wiary na chrześcijańską demokracyę; będzie badana cała ich przeszłość i życie obecne, celem przeświadczenia się o charakterze i stałości przekonań

Otóż jeżeli chodzi o moralne zalety kandydatów na posła jak stałość przekonań, stałość charakteru, uczciwość w społecznej pracy, przeszłość i życie, oraz działanie polityczne, to ani jeden z bandy Stojałowskiego zalet tych nie posiada. Przedewszystkiem zaś nie powinien dostać stanowczo mandatu ks. Stojałowski, on który tak często zmieniał swoje zasady, zdradzał chłopów i ośmieszał nieuczciwemi intrygami ruch ludowy. Cała przeszłość, cała jego działalność sprzeciwia się warunkom wymaganym przez centrum od kandydatów. A cóż powiedzieć o Maćku Fijaku lub pijanicy Szajerze? Jeden . . . . jak stołowe nogi, drugi zaś nie pamięta, kiedy był trzeźwym. Otóż przedewszystkiem tej trójki nie powinien lud do mandatów dopuścić.

Co się tyczy zdolności do sprawowania mandatu poselskiego — to wymaga wspomniany artykuł znajomości języka niemieckiego. Ponieważ zaś dzisiejsi posłowie chłopi jak Szajar, Wilk, Fijak po niemiecku nie umieją ani słowa i ponieważ mało jest w Galicyi chłopów, którzyby potrafili w parlamencie wygłosić mowę, dlatego — pisze pater Stojałów — będzie się wybierać ludzi „uczonych" i „mądrych". Innemi słowy Stojałów mówi: Smutne doświadczenie nauczyło mnie, że takich głupców jak Fijak lub Szajer wybierać nie możemy, tylko ludzi „uczonych" i „mądrych", a więc Czerkawskich, Straszewskich, Makarewiczów i innych Pęcherków. Tu wylazło szydło z worka. Ci różni Straszewscy, Czerkawscy i inni po to właśnie wepchali się do centrum, aby „dostać mandaty i rządzić dalej" chamstwem.

„Każda zdrada, każde zmiennictwo przekonań i programów — pisze pater Stojałów — miało źródło przedewszystkiem w głupocie i nieuctwie". Otóż my się ośmielamy zapytać skromnie ks. Stojałowa, czy jego zdrada, jego zmiennictwo przekonań i programów, jego niedotrzymania słowa, jego przerzucanie się, miały także źródło przedewszystkiem w głupocie i nieuctwie? Tu przyznać trzeba, że Stojałowski innych według siebie sądzi, a siebie nieźle osądził, a od siebie dodamy, że oprócz głupoty i nieuctwa źródłem zmiennictwa przekonań były u Stojałowa brzęczące argumenty w formie rubelków i guldenów.

Jaki sumienny, stały, niezmienny i szczery polityk ten Stojałowski, dowodzi choćby ten fakt, że w ostatnich numerach „Wiechcia" nazywa Koło polskie we Wiedniu jedynym polskim sejmem, jedyną poważną reprezentacyą narodową; a pamiętamy czasy, kiedy Stojał to samo Koło polskie nazywał „kałem śmierdzącym, jaskinią łotrów, bandą zmikczemniałych bankrutow". Pytanie, kiedy się też Stojałowski mylił w zdaniu o Kole Polskiem, czy jako centrowiec, czy też jako niezależny dawniej ludowiec? Ale bo centrowcy tańczą tak, jak prowodyry kołowe zagrają. I ci ludzie walczą rzekomo za „wiarę i Ojczyznę"...

Ks. Rublarz na stańczykowskim obroku!

Ktoby miał sposobność przeglądnąć dawne roczniki „Wieńca" — i porównać je z tem co dziś ks. Rublarz pisze — nie dałby wiary, że to jeden i ten sam człowiek był w stanie napisać!

W latach, gdy ks. Rublarz jadł twardy chleb opozycyi, gdy stał na czele zwartego szeregu swoich zwolenników, których prowadził do walki przeciwko wielmożom szlacheckim, przeciwko panowaniu stańczyków i kleru — był to człowiek, o którym myśleć można było, iż zdoła wywalczyć chłopu lepszą dolę! Porównajcie dziś tę nędzę moralną włóczącą swe miedziane czoło po Galicyi — popatrzcie na tego klechę biegnącego, jak zbiedzony psiak za wozem centrowym, na którym rozsiedli się grubi a trwożeni o swe mandaty szlachcice! Gdzie te nadzieje jakie pokładano w Rublarzu za jego czasów walki o prawo dla ludu?

Zaprzedał i zaprzepaścił wszystko: swą uczciwość wymienił za ruble moskiewskie i stańczykowskie, judaszowe srebrniki! Sprzedał siebie i swoich pniaków-posłów szlachcicom, którzy mu na stare lata dali zajęcie w swoim nowym kramiku — centrum ludowem! On, który mógł być przewódcą ruchu chłopskiego w Galicyi — dziś jak ta biedna wiejska żebraczka, co żydom świeczki na szabas uciera, poszedł w służbę najpodlejszej hołoty, którą panowie szlachta wysłali dla łapania chłopskich dusz — i dla zabezpieczenia panom braciom szlachcie zagrożonych mandatów!

„Koło polskie to kał śmierdzący".

Posłuchajcie co pisał dzisiejszy lokajczuk szlachecki o Kole polskiem w r. 1896!

„Koło polskie, to „kał" wstrętny i śmierdzący, zatruwający polską ziemię, demoralizujący wszystkich: wielu duchownych, mnóstwo inteligentnych, znaczną część mieszczaństwa — i połowę ciemnego jeszcze ludu.

„Bójcie się! powtórzę Wam z Penerstorferem — nie mordu i pożogi wprawdzie — ale bójcie się sądu Boga i historyi i sądu ludu, który kiedyś Was, takich Tarnowskich, Szczepanowskich, Skrzyńskich i podobnych, postawi niżej, niż tych waszych

ojców, którzy sprzedali Ojczyznę, a imiona wasze wystawi na pręgierz hańby w dalekie pokolenia.

„Wybiła Wam dziś godzina pomsty, straciliście cześć u ludzi uczciwych całego świata; pomnijcie, że wybije i ta godzina, w której jak plewy będziecie precz wyrzuceni! Lud się dźwignie, a wszystkie wasze usiłowania, aby zgnieść, a choćby wstrzymać ten potężny ruch ludu, na nic się nie zdadzą. Tom wam mówił już w r. 1876 i 1888, a nie wierzyliście. Pytajcie waszego Dawidka Abrahamowicza, pytajcie Stasia Tarnowskiego, tych waszych gagatków, oni wam powiedzą: tak nam Stojałowski przepowiadał! I tom Wam mówił, że choćbyście piekło całe mieli za sobą, Bóg mi da znaleść sposób, abym Was zdemaskował przed światem. Dał mi go — dzięki Mu za to, bo to początek zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości".

Te słowa pisał Rublarz o Kole polskiem, które nazywał **„kałem wstrętnym i śmierdzącym"**!

A dziś — buty czyści wielmożom z Koła i czeka, aż mu kość rzucą do ogryzienia!

Do czego obowiązuje religia?

„Religia sama w sobie nie jest klerykalizmem, czyli narzucaniem panowania kleru. — Religia w swej istocie obowiązuje tylko do miłości Stwórcy i człowieka, a nie do mnóstwa ceremonii".

„Jest tedy religia podstawą społeczności, jest z istoty swej sprawą „społeczną" nie prywatną — juźcić tylko wtedy, gdy się kto do niej stosuje. Kto jednak, jak wielu, powierzchownie pobożnych, zamiast miłość Boga i bliźniego stawiać na pierwszem miejscu i uważać za treść i jądro religii, przywali w sobie „tę religię prawdziwą" pacierzami i formalnościami, — a zamiast miłości, nienawidzi bliźniego, ten religię podaje w pogardę, a podkopuje fundament społecznego życia.

„Tacy ludzie podobni są do kramarzy odpustowych, którzy mają całe stosy krzyżyków, obrazków, koronek i najrozmaitsze książki do nabożeństwa — jednej im tylko rzeczy często brakuje: sumienia i prawdziwej wiary. („Wieniec" 1903 str. 79).

Tak pisał Rublarz w r. 1903 — teraz w 1906 r. psy wiesza na tych, którzy te same głoszą słowa.

Ks. Rublarz rozbija czaszki stańczykowskie!

„Siła moja „ze ziemi", to jest „z tego ludu, co w ziemi i pod ziemią pracuje — i dlatego żywy powstaję po każdym ciosie, **a rozbijam te głupie czaszki stańczykowskie**, a buduję z nich dom tym, z których siłę czerpię". („Wieniec" r. 1895 str. 261).

Czytajcie te słowa, towarzysze mili, i wspomnijcie co ten zdrajca i sprzedawczyk pisze o ruchu ludowym w Królestwie! Wspomnijcie co pisze o tych, co nie jak on na papierze, ale w rzeczywistości idą i składają życie swoje za wolność! On pisze o rozbijaniu czaszek stańczykowskich a sam jak pies krwawy opluć usiłuje męczenników i bohaterów świętej walki o wolność ludu roboczego pod zaborem rosyjskim!

O księże! Jak bardzo spodliły cię ruble moskiewskie, za niewinną krew braci twoich z rąk oprawców rosyjskich otrzymane!

Takim jest Rublarz dziś, gdy go wzięto na łańcuch i postawiono u stańczykowskiego koryta.

Myśli w swej głupocie, że i lud również spodlał jak on sam i pójdzie z nim razem jeść obrok ze szlacheckiej komory! — Niedoczekanie wasze!

WOJCIECH ZAWADA

Śmierć chłopa-poety. Dnia 28 b. m. w niedzielę rano zmarł w Poroninie w Tatrach śp. Wojciech Zawada, włościanin-poeta, który piękne, tchnące wielką miłością sprawy ludowej wierszyki pisał do „Przyjaciela Ludu" i „Prawa Ludu".

Dusza niezwykle wrażliwa nie mogła pozostać obojętną na nędzę i ciemnotę ludu polskiego, pierwsze więc poezye Zawady były odbiciem tych smutnych stosunków wsi polskiej.

Chociaż początkowo Zawada występował jako zdeklarowany ludowiec, wypowiadając się przeważnie w „Przyjacielu ludu", to jednak później nie mógł się oprzeć postępującemu ruchowi socyalistycznemu na wsi i począł się coraz bardziej skłaniać ku ideałom socyalistycznym. Wiersze i artykuły drukowane w „Prawie Ludu" mówią wyraźnie o tej zmianie w duszy Zawady.

Poezye Zawady tem różniły się od poezyj różnych Kurasiów i Antków z Bugaja, że wolne były od tej częstochowskiej melodyjności, tchnęły natomiast szczerem i silnem uczuciem, a ujęte w formę artystyczną zachowały swą wartość.

Jeden z ostatnich wierszów Zawady drukowany w „Prawie Ludu" — jaki zamieszczamy poniżej — jest właśnie charakterystyczny ze względu na tę przemianę w duszy Zawady. Wiersz ten, poświęcony rewolucyi w zaborze rosyjskim brzmi:

PÓJDĄ NAPRZÓD!

Idą zastępy, idą w ciemną dal...
Za nimi smugi świateł jasnych biją,
Jak niewstrzymane niczem rzeki fal,
I głos protestu podnoszą: że żyją!

Idą z pod strzechy ci, co ziemię orzą —
Idą od kielni, fabrycznego młota,
Ni wroga proszą, ani się nie korzą,
Bo im przyświeca wolność jasna, złota!

Lud, co już przeżył pas cierpień i znoju
On to odrodzi świat jasny i nowy,
Bo on swe siły zahartował w boju.
Zwali tyranów i skruszy okowy!

A choć tysiące padnie ich w tym boju,
Nowe tysiące na wroga uderzą,
Obmyci w krwawym przelanej krwi zdroju,
I pójdą naprzód, i wroga zwyciężą.

Zmarły był przedtem robotnikiem w kopalniach borysławskich, gdzie się nabawił suchot, które go właśnie w niedzielę do grobu wtrąciły. Pochodził z Dąbrowicy, powiat Dąbrowski, gdzie miał maleńkie gospodarstwo. Do Poronina wyjechał dla poratowania zdrowia i tam go śmierć zaskoczyła. Cześć jego pamięci!

Ustrój socyalistyczny.

Nadejdzie kiedyś czas, w którym ludzie nie będą mogli pojąć, jak to dzisiejsze bogate społeczeństwa, mające do rozporządzenia tyle zasobów i sił przyrody, nie wstydziły się wieść życie tak małostkowe, marne i brudne. *William Morris.*

Wzmagający się ruch wśród ludu roboczego w mieście i na wsi, rosnąca potęga organizacyi socyalistycznych — są w obecnej dobie zjawiskiem, usuwającem wszelkie inne sprawy na plan drugi.

Żywiołowa siła tego ruchu napełnia zdumieniem i przestrachem obrońców i czcicieli „dzisiejszego ładu“. — I tylko bezmyślni i głupcy wyobrażają sobie, iż można ruch ten rozbić lub zgnębić środkami, jakie mają w swym arsenale dzisiejsze władze: przewrotne ustawy, niesprawiedliwe ich wykonywanie, policya i zastępy ciemnych żołnierzy, armie dla uświęcania bezprawi, krzywd i gwałtów.

Do czego to dojdzie — jaki będzie koniec tego pochodu milionów w zwartych szeregach organizacyi socyalistycznych! — biadają. — Zwycięstwo uświadomionego ludu roboczego, to zagłada postępu, piękna i wiedzy całej, takim trudem wiekowym zdobytej cywilizacyi. Wszelkimi środkami bronić i chronić tego co jest — wołają — i żadnych ustępstw dla masy!

Obok tych najskrajniejszych czcicieli dzisiejszego „porządku“ grupują się umiarkowani postępowi i mówią: „Tak, po części należy przyznać racyę tym wyzyskiwanym, upadającym pod brzemieniem pracy od kolebki do grobu, żyjącym w poniżeniu, ciemnocie i nędzy; dzieje im się nieraz krzywda; przyszły ustrój będzie pogodzeniem „kapitału i pracy“ — „wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych“ a to z pewnością nastąpi, jeśli praca uzyska znaczenie czynnika równorzędnego i równouprawnionego z kapitałem — przy pomocy odpowiednich ustaw.

Do tego zmierza „ruch proletaryatu“ — tak sądzą socyal-politycy; ustawy dla ochrony zdrowia i życia robotników — skrócenie dnia roboczego, rozszerzenie praw wyborczych, podwyższenie płac — oto środki dla „świętego przymierza pokoju“ między kapitałem i pracą — zmiana „ustroju“ — przewrót społeczny, to mrzonki... utopia.

Nie chcą wiedzieć o tem, że te znojne walki jakie dzień po dniu pośród ofiar i katuszy toczy proletaryat dla zdobywania wolności, chleba i światła, nie zmierzają do podtrzymania dzisiejszego ustroju, — ideały proletaryatu dla nich są fantazyą!...

Fantazyą, bo wrośli myślami i uczuciami w świat kapitalistyczny, nie pojmują, iż niezwalczoną potęgą tych milionów bezimiennych niewolników pracy, to właśnie ten cel daleki, ten ideał, „ustrój socyalistyczny“ — to zdobycie wszelkich środków produkcyi, ziemi i maszyn i wprowadzenie nowego „sprawiedliwego ładu“ zniesienie form własności, które dzielą ludzi na okradanych pracujących, żebrzących i złodziei.

A stać się to może tylko wówczas, gdy proletaryat zdobędzie władzę i... my socyaliści jesteśmy niezłomnie przekonani o tem, że chwila ta nadejdzie. Wówczas runie kapitalizm i runie stary porządek, a „co złe, to w gruzy się rozleci, co dobre — wiecznie będzie żyć“!

Jakżeż jednak wyglądać będzie ten przyszły ustrój socyalistyczny?

Słyszy się niejednokrotnie zdania, iż „socyalna demokracya“ dawno rzuciła teorye, a dba tylko o codzienne praktyczne sukcesy — jak podniesienie płacy, zdobycie pewnych praw i t. p. Że robotnicy dążą do polepszenia bytu swej klasy... nic więcej, — czy to prawda?

Wierutne kłamstwo, — człowiek któremu przyświeca w walce nieubłaganej z wrogami cel daleki, niegasnący ideał, dla urzeczywistnienia którego

oddaje mienie i życie, znosi srogą dolę — człowiek taki musi odczuć potrzebę rozmyślania nad tą przyszłością, kontrolowania niejako, czy nie jest w błędzie, przeprowadzenia idei aż do najdalszych konsekwencyi jej urzeczywistnienia.

Czem gruntowniej to czyni, tem silniej utrwala swe przekonania, tem jaśniej i bardziej świadomie postępuje w działaniu.

Bywało, że ludzie obdarzeni bujną fantazyą i talentem pisarskim, wyobrażali sobie przyszły ustrój w wyrobionych już formach i instytucyach, miewali niejako widzenie swoich myśli i opisywali to „socyalistyczne społeczeństwo“ przyszłości. Przypomnę tylko Bellamy'ego: „W roku 2000“ — Churrisa: „Wieści z nikąd“, niektóre fantazye Wellsa i t. d.

Z drugiej strony i wrogowie socyalizmu puszczali się na takie fantazye, opisując w jaskrawych obrazach straszne i nieszczęsne następstwa „ustroju socyalistycznego“ na wątłą pociechę reakcyonistów i burżuazyi. Jedno jednak musimy sobie powiedzieć: „Ustrój socyalistyczny“ będzie zapewne zupełnie odmiennym od obrazu jaki sobie obecnie — obdarzeni większą lub mniejszą fantazyą — wyobrazić potrafimy, niepodobna bowiem ocenić doniosłość i znaczenie dzisiejszych czynników w przyszłości, niepodobna określić z góry ich roli w dalszym rozwoju, gdy mnóstwo nowych warunków przeobrazi życie gospodarcze — nowe odkrycia, wynalazki, o których nam się dziś ani śni, nadzwyczajne zdarzenia zmienić mogą bieg wypadków i t. p.

Poznajemy, widzimy kierunek tego rozwoju, dążności; droga pracy i działania odsłania nam się jasno — przez proletaryat do odrodzenia ludzkości! Lecz jakie będą poszczególne kształty przyszłego ustroju, jak to będzie z tem lub owem, jak to lub owo będzie w przyszłości wyglądało — o tem wyrokować byłoby naiwnością.

Przedstawcie sobie najgenialszego człowieka z epoki rewolucyi francuskiej tj. 100 lat temu, cóż mógłby on wyrokować o przyszłości społeczeństwa? czy mogłoby to być zgodne z dzisiejszą rzeczywistością? przecież aniby mu się śniło o kolejach, telegrafach, telefonach, telegrafach bez drutu, armatach Maxima, balonach, torpedowcach, olbrzymich fabrykach, strejkach i t. p. — Tak i my dziś z wielką ostrożnością tylko mówić możemy o realnych rzeczach „przyszłości socyalistycznej“, która musi być bliższą lub dalszą aniżeli sami osądzić zdołamy na podstawie teraźniejszości. Idziemy ku niej — to rzecz niezbicie pewna, a rdzeniem przemian społecznych, osią rozwoju kulturalnego i postępu to walka klasowa proletaryatu, rosnąca potęga organizacyi robotniczych — to walka o zdobycie praw ludzkich dla milionów, walka o wolność, o chleb i oświatę, która trwać będzie dopóty, dopóki nie runą niesprawiedliwe przywileje posiadających, dopóki raz na zawsze nie zniknie wyzysk człowieka przez człowieka — panowanie brutalnej przemocy.

Gorące wiarą i płomienne obietnicą tchnienie pieśni rewolucyjnej: „będziemy razem pracowali i wspólnym będzie pracy plon“ spaja w jednolitą całość najróżnorodniejsze warstwy robotnicze, wszystkie organizacye bez względu na odmienny teren i sposób walki, bez względu na odmienne interesy i żądania dnia, — to ten „ideał“, który rozświeca drogę zwycięskiego pochodu proletaryatu.

Ideologowie, wielcy utopiści nie mieli zrozumienia dla tych codziennych nieustannych walk organizacyi robotniczych; sprawy chleba i odpoczynku, kwestye praw politycznych wydawały im się niewarte wysiłków.

Nieśmiertelna to zasługa Marxa i Engelsa, iż wykazali olbrzymią doniosłość właśnie tych codziennych, nieustannych walk, tych ciągłych rosnących zdobyczy klasy robotniczej, doniosłości dla „wyzwolenia proletaryatu“ dla zwycięstwa idei socyalistycznej.

Właśnie w tym boju codziennym płonie nieustająca energia, leży niewzruszona potęga i siła pochodu, pęd naprzód ku dalekim celom. Wyśnione obrazy lepszej przyszłości mają pewną moc agitacyjną — temu żaden socyalista nie zaprzeczy — mogą z pośród burżuazyi rozszerzyć zastęp zwolenników „socyalnej demokracyi“ — i nam po ciężkich znojach dnia miło jest zamarzyć o innym „ładzie życia“ — ale na to tylko, by bardziej znienawidzieć teraźniejszość.

I nie masz straszniejszej broni przeciw „ustrojowi kapitalistycznemu“ jak ta wypróbowana w ogniu i walkach zaciętych: „organizacya i uświadamianie szerokich mas“, walka o chleb i oświatę, walka o prawa obywatelskie dla proletaryatu.

Przez „organizacyę warstw pracujących“, przez „oświatę“, przez agitacyę socyalistyczną zbliżamy i przyspieszamy urzeczywistnienie dalekich celów „nowego porządku społecznego“. — Jakim on będzie — to nie potrzebuje być naszą troską, wiemy że będzie lepszy, wygodniejszy i sprawiedliwszy; obowiązkiem każdego socyalisty jest nie marzyć i czekać, lecz badać i działać, uświadamiać, organizować, walczyć o „prawa proletaryatu“, bo tylko i wyłącznie tylko przez „wyzwolony, świadomy celów proletaryat“ społeczeństwa i na-

rody uciemiężone zdobędą wolność i nowy, sprawiedliwy porządek na świecie — przyszły ustrój socyalistyczny!!

Strzeżcie się socyalistów!

czyli

Jak to się wójt pewien na socyalizm nawrócił.

Pogadanka na zimowe wieczory dla towarzyszów z pod słomianej strzechy.

(Dokończenie).

Wójt. No, mam ja dziś z tobą na piwo?

Orski. Cóż tam znów? Pewnie proboszcz powiedział wam jakie nowe głupstwo?

Wójt. Wcale nie proboszcz, tylko nasz pisarz gminny. Gdy mu o tobie wspomniałem rzekł mi: Ino mi nic o tym ateuszu nie wspominajcie! Tak ja się pytam: Niby jak to Mateuszu? Ale nie Mateuszu, tylko ateuszu, t. j. bezreligijnym człowieku, co nie ma w sercu ani Boga, ani religii, ani ojczyzny! Ot socyalista i tyle! Tak mnie to bardzo boli, żeś zatracił wiarę naszą, bo jakże tu żyć bez tego!

Orski. Ino nie lamentujcie, wójcie, bo się nic nie stało! Czy ja mam religię, czy jej nie mam, do tego nic nikomu — to tylko mnie obchodzi, to jest rzecz mojego sumienia. Ale z tego nie wynika jeszcze, żebym ja miał pogardzać tym lub owym, że taką a nie inną wyznaje religię — co czynią właśnie ci, co najwięcej o miłości bliźniego gębują! Ja patrzę tylko, czy kto jest uczciwym człowiekiem, któremu bym mógł wobec całego świata rękę podać — a jakiej on wiary, to mnie nie obchodzi, bo to jego rzecz — to rzecz jego sumienia, za co nikt inny, tylko on odpowiada!

Wójt. A cóż mi pisarz gadał, że jak kto do socyałów przystaje, to się musi wyprzysięgać swojej wiary, jak nieprzymierzając od gorzałki albo rumu!

Orski. Ot, śmiejcie się, ojcze. To głupie i niesłuszne gadanie różnych czarnych łotrzyków, co chcą gwałtem chłopa rozdzielić od robotnika i niestworzone bajki plotą! My się tylko pytamy: Masz ty człeku serce otwarte na cierpienia twych bliźnich chcesz z nami razem pracować, aby na świecie lepiej narodowi było? Wszystko inne jest uboczną rzeczą. „Religia jest rzeczą sumienia każdego człowieka“ mówimy, to znaczy, że co ty myślisz, jak się ty modlisz, w co wierzysz, to twoja rzecz, za to ty sam odpowiadasz!

Wójt. Tak to słusznie! Byłoby przecież śmieszną rzeczą zmuszać kogoś do wierzenia w coś lub zakazywać mu tego, jeżeli sam tego chce! A jeszcze to więcej słuszne, że nie wciągacie religii do polityki — to ci już dawniej miałem powiedzieć. I że teraz na wsiach ten i ów nie idzie do kościoła — to niczyja wina — jak tylko księży co z kościoła i nabożeństw robią zgromadzenia i wyklinają chłopskie pisemka i socyalistów! Oni to psują religię i niszczą kościół! Ale jeszcze mi też gadał pisarz, że wy socyaliści to niekochacie nic Ojczyzny — niby tej ziemi, co nas wykarmiła i wychowała — mówił, że wyście są „międzynarodową bandą!“

Orski. A więc powiedział, że jesteśmy bandą międzynarodową? I słusznie powiedział!

Wójt. Coooo? On ma słuszność!? A no widzisz! Tego się nie spodziewałem!

Orski. Tak tak, wójcie, on ma słusznie! My nie mamy ojczyzny! Ziemia ojców naszych nie do nas należy! My prawa nie mamy ani do kawałeczka naszej Ojczyzny! My nic nie mamy! Nawet lasów jak u was strzeże pilnie pan hrabia i zakazuje naszym żonom i dzieciom zerwać choćby jagodę lub grzyba! Ryby w potoku, zwierzyna na polu, co niszczy nasz dobytek — to nie nasze, to hrabskie. My nic nie mamy — tylko w tej Ojczyźnie powietrze jest jeszcze naszą własnością — i tylko tego jednego nigdzie nie braknie, lecz i to może wnet opodatkują!

Wojt. Tak, ale gdzież miłość ojczystych gór i dolin i ludu, wśród którego żyjesz!

Orski. O, wierzcie wójcie, tego nam nie braknie! I więcej my tej miłości mamy niż bogacze i panowie co wiecznie o patryotyzmie gadają, a za zdrajcę narodu uważają tego kto odważy się ich łotrostwa i oszustwa przed światem przedstawić! Lecz czy nam biednym wolno coś kochać? Patrzcie tylko. Mój ojciec tu się urodził, ja też. Ale mój dziadek przywędrował tu z Czech i według prawa przynależymy do Czech a nie do Polski — i gdy się postarzeję i niezdolnym stanę się do pracy — to wyszlą mnie z mej rzeczywistej Ojczyzny, gdziem się urodził, gdzie młodość mą spędziłem, w nieznane obce dla mnie strony!

Wojt. Tak, to ciężka i niesłuszna rzecz.

Orski A czy biedni mają w naszej Ojczyźnie równe z bogatymi prawa? Ani myśleć! Obowiązków mamy powyżej uszu — ale praw za to żadnych! Lecz gdy życia naszego, gdy krwi naszej potrzeba, gdy wojna wybuchnie, to wtedy nam przypominają, że mamy Ojczyznę, której bronić trzeba! Czy bronimy jednak tego, co do nas należy? Nigdy! My musimy sami nowe stworzyć życie i nowy zaprowadzić ład!

Wojt. Ale powiedz mi, co to znaczy „międzynarodowy?“

Orski. To znaczy, że nie mamy ślepej i głupiej nienawiści dla innych narodów! My polscy robotnicy nie będziemy nikogo nienawidzić dla tego tylko, że on jest Francuzem, Niemcem, albo Anglikiem! I twierdzimy, że robotnicy wszystkich krajów — całego świata muszą się razem trzymać, aby razem walczyć o swoje święte prawa! Ot na naszej fabryce pracuje ze mną jeden Niemiec ze Szląska — ja go bardziej kocham i cenię, niż fabrykanta, który nas obu wyzyskuje i który jest naszym wrogiem, choćby on był tysiąc razy moim „współrodakiem" i t. zw. „patryotą!"

Wójt. No więc to nie prawda, że socyaliści są wrogami naszego narodu?

Orski. Ani się śni! My chcemy jaknalepiej dla całego naszego ludu i nietylko dla naszego ludu lecz i dla wszystkich innych narodowości chcemy poprawy stosunków i jaknajlepszej doli! Chcemy, by wszyscy, co w pocie czoła pracują, byli szczęśliwi, by mieli z czego żyć, a nie marli głodem, by światło wiedzy nie było przywilejem garstki wybranych, lecz by cały naród mógł czerpać naukę pełnymi garściami, by noc i mrok ustąpił, a świeciło słońce szczęścia i wolności.

Wójt. Och słuszność masz, Stachu! Widzę teraz jasno: Gdzie prawda! Widzę, że masz słuszność i że dzielny i zacny z ciebie chłopak! Tu na tem miejscu przyrzekam ci, że pracować będę dla sprawy robotniczej ze wszystkich sił moich, bo widzę, że to sprawa święta i wielka! I mogą gadać księża i pisarze, co się im podoba! Ja swego nie odstąpię! A, że prawdę mówię, to ciebie i twoich towarzyszów mówców zapraszam na zgromadzenie do nas, abyś narodowi przemówił do sumienia i serca, żeby im raz już łuski spadły z oczu! Niech cię Bóg błogosławi, Stachu!

Orski Żegnajcie, wójcie! A w niedzielę zgromadzenie! Tylko razem chłopi z robotnikami pod sztandar czerwony, a niema mocy, któraby się nam oprzeć zdołała! Niech żyje socyalna demokracya!

O tem jak możemy zdobyć sobie teraz lepszą dolę.

Dla wiejskiego robotnika wrogami są ci wszyscy, co pracę jego wyzyskują. Nie potrzeba wyliczać całej litanii tych „dobrodziejów" chrzczonych i niechrzczonych, w surdutach, chałatach, czy rewerendach; wszystko to dobrzy znajomi robotnika wiejskiego. Umieją oni zawsze tak pokierować, żeby go jak najtaniej wynająć do roboty, a ciągle pilnują, żeby jak najwięcej dla nich zrobił. Do tego panom dopomagają ekonomowie, dozorcy, a często także komisarz i żandarmi. Księża także często bardzo robotników wiejskich wyzyskują dla siebie jak tylko mogą a w kościele, zamiast prawdziwych słów bożych, gadają, że trzeba jak najwięcej dla panów pracować, panów i urzędników słuchać, a nędzę z pokorą znosić, bo to niby od Boga. Takiem gadaniem tylko Boga obrażają, a ludziom tumanią głowy.

Bogaty gospodarz wiejski, co to ma ziemi sporo i różnej chudoby podostatkiem, jak wynajmuje sobie robotników do pomocy, to tak samo dobrze, jak pan albo żyd umie ich wyzyskać. Pędzi tak do roboty, że nigdy odpocząć nie można, a wynagradza często gorzej jeszcze od pana.

Więc wiejskim robotnikom nie szukać przyjaciół między bogatymi wyzyskiwaczami. Jedyny brat wiejskiego robotnika — to robotnik miejski.

Miejscy robotnicy, tak samo jak wiejscy, nic nie mają, oprócz dwojga rąk roboczych; tej ociupiny ziemi, jeżeli kto ma, i nędznej, podpartej patykiem chałupy, nie można przecież rachować na dużo; tak samo jak i wiejscy sprzedają tylko swą pracę, wynajmują się do roboty i z tego żyją. Jak miejscy, tak i wiejscy są wyzyskiwani, za dużo pracują, a za mało dostają za swą pracę. Wiejskich robotników wyzyskują panowie, gospodarze wiejscy, żydzi dzierżawcy. Miejskich robotników, którzy pracują w fabrykach, warsztatach różnych, w kopalniach, wyzyskują fabrykanci, majstrowie i różni bogacze miejscy, do których te fabryki i kopalnie należą.

A wiadoma rzecz, że ten tylko może być naszym przyjacielem i bratem, kto taką samą ma dolę jak i my.

Panowie z robotnikami nie pogodzą się nigdy, bo panom chce się zawsze wyzyskać pracę robotników, a robotnikom nie chce się być wyzyskiwanymi.

Tak samo zamożny gospodarz wiejski, co chowa w komorze pieniądze, prędzej się pobrata i porozumie z żydem lichwiarzem, aniżeli z robotnikiem, który nic nie ma.

Bogaty z bogatym zawsze znajdzie jakiś wspólny interes dla swych pieniędzy, a z biednym nie ma żadnego interesu, chyba ten tylko, że chciałby jego pracę jak najtaniej dostać.

Robotnik tylko robotnika zrozumie i współczuje mu, bo mają taką samą dolę i tych samych wrogów. Wiejscy i miejscy robotnicy pomiędzy sobą tylko porozumieć się i pobratać mogą. Wspólna niedola najwięcej ludzi łączy i przyjaźni.

Czego trzeba, żeby było lepiej robotnikom wiejskim?

Przedewszystkiem — trzeba większej płacy i krótszej roboty dziennej.

Trzeba, żeby obszarnicy i księża, gospodarze bogaci i żydzi, którzy wynajmują robotników do jakiejbądź pracy, płacili im więcej, niż teraz płacą. Trzeba, żeby tyle płacili, aby za tę płacę robotnik wiejski mógł i siebie i swoją rodzinę utrzymać w dostatku, żeby on i jego rodzina nie zaznali nigdy nędzy i głodu. Taką zapłatę powinni mieć robotnicy wiejscy, taka należy się im według sprawiedliwości.

Oprócz tego trzeba, żeby robotnicy wiejscy mniej w ciągu dnia pracowali, niż teraz pracują. To jest bardzo ważnem dla nich, bo od tak długiej i męczącej pracy, jaką teraz mają, psują sobie zdrowie i skracają życie. Uczeni wykazali już, że w tych krajach, gdzie robotnik wiejski króciej pracuje, tam i żyje dłużej, i mniej choruje. Zamiast pracować od wschodu do zachodu słońca, jak to jest teraz, robotnicy wiejscy powinni pracowac tylko 8 godzin, a resztę czasu niech mają sobie na odpoczynek, na zabawy i rozmowy wspólne, na różne swoje własne potrzeby i zajęcia.

Niejednemu, gdy to czyta, przyjdzie do głowy (tak mówili „ludowcy“ w czasie wyborów), że żaden pan, ani gospodarz nie mógłby się zgodzić na tak krótką pracę, bo zanimby robotnicy skończyli swoją robotę, to jemu by i zboże przepadło na polu i mnóstwo innych strat miałby w gospodarstwie, we wszystkich tych robotach, co nie mogą czekać i przepadają zwykle od zwłoki czasu. Ba! to prawda! lecz na to, żeby zboże i inne rzeczy nie przepadały w gospodarstwie, jest bardzo prosty sposób, tylko panowie nie chcą go użyć, bo by ich więcej kosztował. Niechby tylko więcej robotników wynajmowali, a wszystkie roboty mogłyby być wczas skończone, mimo tego, że każdy robotnik pracowałby tylko 8 godzin dziennie. Przecież to jasne, jak słońce! Jeżeli 5 ludzi dziennie może zrobić jakąś robotę w przeciągu dziesięciu godzin, to 10 ludzi tę samą robotę zrobi w przeciągu 5 godzin!

Otóż, gdyby robotnicy wiejscy pracowali tylko ośm godzin na dobę, to panowie musieliby wtenczas więcej wynajmować robotników, a przez to każdemu byłoby łatwiej znaleźć sobie zarobek i nie byłoby jak teraz ludzi, co bez pracy i chleba z głodu umierają. A przytem wiadoma rzecz, że jak panowie bardzo potrzebują robotnika, to wtenczas więcej mu płacą, więc i płaca za robotę wtedyby większą była.

Dwóch więc trzeba rzeczy dla robotników wiejskich, żeby im lepiej było żyć na świecie: większej płacy i krótszej pracy w ciągu dnia.

Trzeba, żeby robotnicy wiejscy mniej pracowali, a większą mieli zapłatę, wtenczas polepszy się ich dola i jutro zapewnione mieć będą. Miejscy robotnicy dawno już o tem wiedzą i domagają się tego ciągle.

Robotnicy wiejscy, co się na cały rok wynajmują do pana, powinni oprócz większej zapłaty i krótszej pracy, mieć także lepsze mieszkania, a nie takie chlewy, jak teraz im dają.

* * *

Jeszcze jednej rzeczy trzeba do tego, aby dola robotników wiejskich zupełnie się polepszyła.

Robotnicy są ludźmi, mają duszę i honor swój; im się należy największy szacunek, gdyż oni swoją pracą wszystkich karmią i bez nich najpiękniejszy kraj stałby się pustynią.

Trzeba więc, żeby panowie i urzędnicy nauczyli się ich szanować; trzeba, żeby ich nie traktował jak bydlęta robocze.

Niech więc sami robotnicy czują swój honor i zamiast zdejmować czapkę przed lada próżniakiem bogatym, niech patrzą im śmiało w oczy i czując godność swoją, nie pozwolą sobą poniewierać. Większa płaca, krótsza praca dzienna i poważanie u ludzi — ot czego trzeba, żeby robotnikom wiejskim lepiej było, żeby im zaświeciła dobra dola.

INTERPELACYA

posłów Daszyńskiego i tow. do p. ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty broszury Michała Luśni pod tytułem: „Czy teraz niema pańszczyzny?“ wniesiona na 415 posiedzeniu XVII sesyi Rady Państwa w dniu 13 czerwca 1906 r.

C. k. Prokuratorya w Krakowie skonfiskowała wydaną nakładem czasopisma „Prawo Ludu“ w Krakowie broszurę Michała Luśni zatytułowaną „Czy teraz niema pańszczyzny?“ Treść tej broszury jest następująca:

Czy teraz niema pańszczyzny?

Napisał

Michał Luśnia.

(Ciąg dalszy).

Jak Michał powiedział te słowa, tak dopiero w izbie zawrzało, jak w ulu. Dotychczas to się wszyscy wstrzymywali, żeby Michałowi nie przeszkadzać, ale teraz, jak zrozumieli dokumentnie, jak to ich strasznie oszukują, a oni nic o tem nie wiedzieli, tak już nie mogli wytrzymać, zaczął każdy kląć i wymyślać. Więc Ignacy powiada:

— To psiakrew złodzieje, i panowie i sędziowie i wójty i księża: jak chłopak pójdzie do dworskiego łubinu trochę chwastu dla świń urwać, to go taki Żółtowski od złodziejów wyzywa i kijem go bije, a sami to takie złodziejstwo robią i żyją z tego złodziejstwa ciągle, już tyle tysięcy lat!

— A słuchajże Ignac, — krzyczy mu kobieta — cóż ty takie bezbożne rzeczy gadasz? Pan Bóg cię skarze, że jeszcze na księdza wymyślasz.

— Pan Bóg mnie nie skarze — powiada na to Ignacy — bo po mojej stronie sprawiedliwość. A jak się księdza boisz, to się bój, kiedyś taka głupia: ja się go nie boję, bo na nich też kara Boska powinna przyjść. Nie słyszałaś to, jak w zeszłą niedzielę dopiero z ambony mówił ludziom, że Pan Bóg nakazuje słuchać pana, bo już tak — powiada — z rozkazania Boskiego urządzone jest na świecie, że zawsze każdy jest w swoim stanie: pan w pańskim, a człowiek biedny w chłopskim. Łże, powiad m jak pies: a bo to z rozkazania Boskiego dzikie ludzie się bili i brali niewolników a potem z tych niewolników to zrobili panowie tak, że chłopi pańszczyznę odrabiali, a potem tak, że najemników najmują i zabierają sobie połowę ich roboty za darmo? Teraz my już wiemy, że to nie z rozkazania Boskiego, ale z rozbójnictwa i ze złodziejstwa pańskiego tak jest urządzone. A za to, że on łże w kościele i z ambony, to co jemu się należy? co?

Więc Ignacowa już nic na to nie powiedziała, bo widziała, że chłop ma racyę; a Wincenty się odzywa:

— Albo też i ten cesarz, co nam niby tę wolność dał i od tej pańszczyzny nas uwolnił! Jak to on nam ładnie oczy zamydlił, żeby my aby nic nie widzieli, że pańszczyzna została, tak jak była, tylko jeszcze gorsza. Myślałby kto, że on naprawdę ten naród tak bardzo kocha, a on przez swój ukaz to tylko panom dopomógł, żeby nas wyzyskiwali, a nam jeszcze w głowie zawrócił, że on jest najlepszy, żebyśmy mu wiernie w wojsku służyli. Też taki jak i inni panowie i kapitaliści!

— A bo cóż wy myślicie, co cesarz jest? — powiada Michał — taki sam on pan i kapitalista, tylko jeszcze bogatszy. Wiecie wy, ile na cesarza i na jego familię pieniędzy wychodzi? A to kilkadziesiąt tysięcy złr. na dzień! To skądże by się te pieniądze brały, jak nie z krwawej pracy narodu? Na niego się tak samo pańszczyznę odrabia, jak na innego pana; on nawet ma przecie swoje własne majątki, co w nich też najemnicy robią. A ksiądz to nie jest taki sam kapitalista, jak i inny? abo to on nie ma ziemi i parobków? abo to jemu rząd pensyi nie płaci żeby ludziom gadał, że trzeba słuchać cesarza i wiernie służyć panom? Wszyscy oni, co żyją z roboty najemnika, co im najemnik oddaje przydatek swojej roboty za darmo, wszyscy trzymają się za ręce i jeden drugiemu pomaga, żeby naród był jaknajgłupszy i żeby się najdłużej dał wyzyskiwać.

— A niedoczekanie ich! — krzyknął Ignacy — pokażemy my im, co naród umie, jak zmądrzeje!

— No, czekajcież — odzywa się z kąta stary Antoni — powiedzcież teraz, Michale, i powiedzcież wy wszyscy, czy teraz jest lepiej, czy za pańszczyzny było lepiej?

— Teraz lepiej, bo naród zmądrzał — krzyczy Wincenty — i już niedługo pozwoli nad sobą przewodzić i wyzyskiwać się!

— Czekajcie, Wincenty — powiada Michał — ja powiem dokumentnie Antoniemu, dlaczego teraz jest lepiej, niż było za pańszczyzny. Za pańszczyzny to każdy był tak jakby przywiązany do tego kawałka ziemi, co na nim siedział; każdy, jak się na tym kawałku ziemi urodził, tak na nim żył całe życie, robił ciągle na pana, znosił kije i wymyślanie panów i rządców i nigdzie nawet nosa nie wysadził za swoją wieś, bo mu nie wolno było, bo musiał siedzieć i robić. Więc jak on nigdy przez całe życie nic innego nie widział, tylko to, co w swojej wsi, więc on myślał, że tak jest na całym świecie, jak w tej wsi, i że tak zawsze było, jak i za niego, to znaczy, że zawsze i wszędzie chłop na pana robił i robi i będzie robił. Więc choć nieraz mu się na złość zbierało, że mu się bieda dzieje i że go jeszcze biją i wymyślają, ale sobie myślał:

jak tak jest wszędzie i zawsze tak było, to widać już to Bóg urządził i widać tak zawsze będzie — niechże się dzieje wola Boża. Ale teraz to jest inaczej: człowiek jest wolny. Co prawda, to nie jest on taki wolny, żeby mógł powiedzieć: nie będę robił dziś, tylko się będę uczył, albo odpoczywał, albo nie będę robił tyle, tylko mniej — bo choć go za to nikt kijem nie zwali, ale mu nie zapłaci nikt ani grosza i musi albo z głodu umierać, albo iść do roboty. (Ciąg dalszy nastąpi).

LISTY Z KRAJU.

Zbaraż. Dnia 21 października odbyło się zgromadzenie kowali w Zbarażu w lokalu stowarzyszenia kowali, blacharzy i t. d. Zgromadzenie zwołali wydziałowi zbaraskich kowali na godzinę 2 po południu w domu przewodniczącego stowarzyszenia p. Józefa Merkla, w celu oszacowania roboty kowalskiej i nałożenia wyższej na nią ceny. Zgromadzenie zagaił K Gretkerewicz, kowal, przedstawiając w krótkości teraźniejszy upadek tego rzemiosła, które uporczywie usiłuje jeszcze konkurować z wielkiemi fabrykami, lecz wysiłki te są naderemne, wskazując przytem na ogromną drożyznę węgli, żywności i na bardzo wygórowane podatki zarobkowe. Poczem wybrano na przewodniczącego zgromadzenia kowala z Dubowiec p. K. Bożyckiego, zastępcą K. Gretkierewicza, sekretarzem tow. M. Kozłowskiego z Zarudzia.

Przewodniczący udzielił głosu tow. Górze z Suchowiec. Mówca przedstawił cel zgromadzenia, skrytykował dotychczasową nieświadomość tutejszych kowali i nawoływał do rychłej organizacyi, do solidarności i do częstszego zgromadzania się, oraz do czytania gazet robotniczych. Drugi przemawiał K. Sadowski ze Zbaraża, piętnując tych wszystkich, którzy jedni drugim psują (naturalnie i sobie samym) i za bezcen robią, a których to najtrudniej do organizacyi zwabić.

W dyskusyi zabierali głos kowale ze siół okolicznych, następnie odczytano rezolucyę, w której uchwalono jednogłośnie domagania się większej płacy, oraz postanowiono zwoływać częstsze zgromadzenia, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie. Przed rozejściem się zapisało się kilku kowali do stowarzyszenia, którzy jeszcze dotychczas nie byli wpisani i włożyli wpisowe. *Czerwony kowal.*

Żywiec, dnia 26 października 1906. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu“ Podpisany upraszam uprzejmie o łaskawe umieszczenie w „Prawie Ludu“ mojego odwołania obraźliwych słów jakich użyłem w dniu 16 września br. w Kocurowie na zgromadzeniu poufnem w domu p. Baczyńskiego. Nierozważnie użyłem słów, które uwłaczały czci p. Wojciecha Wdowiaka, a które dziś publicznie odwołuję i przepraszam.

Równocześnie dziękuję p. Wdowiakowi za odstąpienie od skargi sądowej przeciw mnie przyjmując moje przeproszenie.

Pozostaję z szacunkiem *Józef Szwed* robotnik Huta-Fryderyka, Sporysz.

Ustroń, dnia 29 października 1906 r. Szanowna Redakcyo! Muszę wam co napisać o stosunkach w dobrach arcyksięcia Fryderyka na Śląsku, należących do komory cieszyńskiej. Dnia 1 stycznia 1902 sprowadzono z Galicyi z Tarnowa rodzinę Nizińskiego i tow. Józefa Gocwina, także z rodziną, do warsztatu ślusarskiego Ochaby na Śląsku. Tow. Józef Gocwin, kowal, oparzył sobie ręce ciężko przy kuciu parowej maszyny; chociaż był chory, nie dano mu leczyć tak ciężkich ran, musiał mimo bólów pracować każdodziennie 14 godzin. Z tej ciężkiej pracy i od wielkiej rany prawa noga mu spuchła; odwieziono go do szpitala w Cieszynie i nogę mu tam odjęto — za zdrową dali mu drewniany kloc. Tow. G. pracował w tej mordowni 2 lata i 4 miesiące, poczem postanowili się go pozbyć i posłali go do Ustronia do huty arcyksięcia Fryderyka. Tow. G. w Ustroniu pracował 6 tygodni i wydalono go, bo nie mógł o jednej nodze pracować przy parowym młocie. Posłano go znowu do Ochab, powiedziano mu: gdzie pozbył się nogi, niech tam mu dają pracę. Tow. Gocwin zawlókł się do Ochab znowu po robotę. Zarządca dworu Stefan von Michich w Ochabach dał zaraz tow. G. odprawę, powiedział mu, że go to nic nie obchodzi, że on dla niego pracy nie ma, a ten warsztat, w którym on pracował jest już zniszczony. Tow. Gocwin liczy teraz 36 lat, jest w najlepszym wieku do pracy, a będzie się musiał tułać bez nogi!

Szanowni bracia i towarzysze, przystępujcie do związków socyalno-demokratycznej partyi, bo ta jedyna partya broni robotnika przed wyzyskiem i daje pomoc prawną. U nas w Ustroniu mamy dziesiątki robotników, którzy przychodzą do związku metalowców o pomoc prawną, choć są to nie socyaliści, lecz należą do związku śląskich katolików. Wzywamy szanownego redaktora ks. Londzina, żeby się też o co postarał dla swoich czytelników.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę „Prawa Ludu“ i wszystkich czytelników *Metalowiec 51274.*

Z różnych stron.

Z powodu święta Wszystkich Świętych i dnia Zadusznego, numer niniejszy wyszedł z opóźnieniem.

Centrowym agitatorom do pamiętnika. W dodatku do 36 numeru Wiechcia pisze między innemi ks. Stojałowski w artykule: „Obowiązek wspólnej pracy“ w sprawie religijnej jak następuje: Jakkolwiek ktoby się zapatrywał na sprawę religijną, musi to przyznać, że bronić zasad uczciwości i sumienia jest dla społeczeństwa rzeczą najważniejszą, a na spory religijne obecnie nie pora. Należy tedy zaniechać wszelkiej waśni na tle religijnem“ Inaczej Stojałowski tutaj potępił stanowczo tych księży i agitatorów centrowych, operujących zawsze i wszędzie na każdem zgromadzeniu politycznem uczuciami religijnemi. Właśnie ci księża i ci agitatorowie psują podwaliny religii i szkodzą jej bardzo przez to, że dla celów politycznych wyzyskują uczucia religijne chłopów i nadużywają jej dla celów świeckich. Niestety — tego rodzaju agitacya nie przyniosła centrowcom pożytku, a waśnie na tle religijnem, praktykowane przez centrowców, tylko im szkodę przyniosły. Dowodzą tego powyższe słowa Stojałowskiego, które zapamiętać należy. W ogóle to, co dzisiaj wyrabiają księża po kościołach, więcej przynosi szkody kościołowi, anżeli wystąpienie Lutra.

Ostrożnie z agentami! Na policyę krakowską zgłosili się dwaj chłopi z Tarnopola Włodzimierz Kalmam i Józef Kwoka z opowiadaniem cierpień jakich doznali wskutek łajdactwa jakiegoś agenta. Namówił on ich do wyjazdu do Prus, obiecując im po 3 marki 50 fen. dziennego zarobku oprócz wiktu. Na miejscu płacono im jednak od 1 do 2 marek bez wiktu i to nie stale, tak, że nieszczęśliwi ledwo dostali się do Krakowa, skąd policya dała im bilety kolejowe do domu.

W Jeleniu koło Jaworzna wrzała w ostatnich dniach zacięta walka wyborcza. Chodziło o usunięcie dotychczasowego wójta Jana Lipki, który znanym był z tego, iż z wszystkimi zadzierał i procesował się. Już przy poprzednich wyborach Lipka nie uzyskał potrzebnej ilości głosów, ale wybory w I i II kole unieważniono i dopiero obecnie przy uzupełniającym wyborze rady gminnej przepadł Lipka z kretesem. W ten sposób skończyło się wreszcie kilkaletnie panowanie rodziny Lipków w Jeleniu, tem więcej, że i syn Lipki przepadł przy wyborze, a reszta krewniaków bez byłego wójta się nie ostoi.

Górnicy wieliccy w tym roku dopiero przyłączyli się do socyalistycznej Unii górniczej, a już młoda ich organizacya przysporzyła im wiele korzyści. Mianowicie zamierzonem jest w ministerstwie skarbu podwyższenie płac robotników salinarnych w Galicyi w ten sposób, iż płace ich zrównane będą z płacami, jakie istnieją w salinach krajów alpejskich. Również przystąpi rząd do rozwiązania kwestyi robotniczych!

Księże, pilnuj kościoła! Z Zagórza piszą: Ks. Stefan Fus znany agitator centrowców, rzuca się na socyalistów jak opętany. Prawie co niedzielę pioruruje pobożny księżyna z ambony na socyalistów, na młodzież i na wszystkich, którzy mu nie są na rękę. Młodzież, która nie chce się poddać jego kleszym bałamuctwom, denuncyuje.

W ubiegłą niedzielę na sumie podczas odczytywania listu pasterskiego biskupa Pelczara, objaśniał zebranych, że socyaliści nie wierzą w Boga. Pobożnym braciom i siostrom zakazuje czytać gazety i broszurki socyalistyczne, zakazuje uczęszczać na wykłady Uniwersytetu ludowego, natomiast nakazuje czytać „Prawdę“, „Gazetę niedzielną“, „Echo przemyskie“ i t. d.

Księżyna ten nie może znieść również i tego, że w Zagórzu istnieje organizacya kolejarzy. Knuje więc przeciw niej różne intrygi i rzuca napaści, a pomocnikiem mu w tej robocie jest kleszy agitator, konduktor kolejowy Steinfels, znana powszechnie nędzota moralna i umysłowa, człowiek znienawidzony przez ogół kolejarzy. Całem nieszczęściem tej godnej spółki, że napaści i oszczerstwa nie odnoszą żadnego skutku, lecz są najlepszym przyczynkiem do wartości moralnej tych klerykalnych agitatorów.

Panowie się bawią, a z chłopa się krew leje! Onegdaj wieczór jechał jakiś panek automobilem przez gościniec z Glinian do Lwowa z taką szaloną szybkością, że wpadł na wóz Ilka Chomiaka, zrzucił go na ziemię i wlókł kilkaset kroków. Chłop doznał złamania lewej nogi, ma rany na całem ciele, ubranie poszarpane. Dziki automobilista był na tyle bezczelnym, że nie troszczył się wcale o swą ofiarę, lecz zostawił ją skrwawioną na gościńcu, a sam uciekł w kierunku Lwowa. Okazało się, że automobil jest własnością hr. Romana Potockiego, a miał nim jechać jego pełnomocnik.

Robotnicy „na pańskiem“ pracują z kagańcami na ustach! Do jakiego stopnia zimnego okrucieństwa i bezbrzeżnej chciwości dojść może zachłanny obszarnik, mamy najlepszy dowód na wypadku, jaki się zdarzył na Węgrzech. W dobrach Gyal'a powkładano robotnikom, którzy byli zajęci zbieraniem winogron kagańce na usta, aby też przypadkiem który nie skosztował kilku jagód winnych! Dalej iść chyba

nie może świństwo szlacheckie! To dzieje się w 20 wieku panowania religii chrześcijańskiej! — Bogacz wiąże usta sługi swego, aby mu kilku jagód nie zbrakło do zbioru. To dowód jeszcze jeden, że dziś rządzi światem tylko jeden bożek potężny i wielki. Na imię mu kapitalizm! Jego sługami i kapłanami są bogacze tego świata! Ci składają mu ofiary przesiąknięte krwią serdeczną ludu roboczego! Zaiste, porządek panuje na świecie!

Honorowa śmierć! Z Londynu donoszą: Automobil króla Edwarda, gdy król jechał do pałacu bukinghamskiego, przejechał pewnego starca. Starca tego przewieziono do szpitala.

Śmiertelność w Europie. W zwyczajnych warunkach zdrowotnych, gdy nie panuje żadna epidemia i niema wojny, w Europie umiera w ciągu roku 10 do 11 milionów ludzi, czyli mniej więcej 27 na 1000. Największa liczba zgonów przypada na pierwszy rok życia, a mianowicie 250 na 1000. Największą liczbę zgonów ma Rosya, gdyż 35 na 1000, potem następują Węgry 30 na 1000, Austrya 27 na 1000, Włochy i Hiszpania 26 na 1000, Niemcy 25 na 1000, Francya 22 na 1000, Szwajcarya 21 na 1000, Anglia 20 na 1000, Szwecya i Norwegia tylko 17 na 1000. Liczba starców, liczących ponad 70 lat życia w stosunku do ludności jest największa we Francyi, bowiem 44 na 1000, poczem idzie Norwegia 40, Szwecya 33, Włochy 31, Szwajcarya 30, Anglia 27, Niemcy 26, Hiszpania 24, Austrya 23, Węgry 18.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Czerwony kowal ze Zbaraża Proszę o częstsze wiadomości. Dlaczego nic nie piszecie? - **Józef Bolek z Zagórza.** A wy po co się bawicie w adwokata ks. Drozdowskiego. Jak ks. D. zechce, to sam sprostowanie nadeśle, od was nie ma nikt obowiązku żadnych sprostowań przyjmować. — **Jan P. Żywiec.** Napiszcie jeszcze raz tę korespondencyę. W N. po wydrukowaniu nie mają jej więcej! — **Tow. F. K. z Jabłonkowa** Chętnie umieścimy, ale napiszcie dokładniej, kto zwoływał zgromadzenie, kto przemawiał i jaki był porządek dzienny. — **R. Czerwony.** Dobrze, ale listu do dziś nie otrzymałem. — **Jan Sosn.** Zwołajcie zgromadzenie, ale zawiadomcież nas o kilka dni przedtem. — **A toni, Szczakowa.** Dlaczego milczycie. Obiecaliście pisać często — a tu nic do dziś dnia nie przyszło.

Czytelnicy! Towarzysze! Kwartał 4-ty już nadszedł, nadsyłajcie prenumeratę! Jednajcie nowych czytelników!

Z targów zbożowych.

Kraków. 30 października 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 17 00 do 17·20; Pszenica czerwona i żółta od 16 50 do 16 90. Pszenica węgierska od 15·80 do 16·40; Żyto krajowe od 13 20 do 14 10, Żyto węgierskie od 14 00 do 14·50; Jęczmień na krupy od 13·80 do 14·50. Jęczmień browarny od 14 50 do 15·20; Owies z opłatą akcyzową od 14·50 do 15·20 Proso od —·— do —·—; Tatarka od 36.50. do 14·40; Kukurudza od 14·80 do 15 40; Groch od 20·50 do 23·50; Fasola od 33·— do 36 —; Wyka od —·— do —·—; Rzepak zimowy od 30·— do 32·—; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do — —; Koniczyna nasionna biała od —·— od —·— Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·— Soczewica od 56·— do 72·—; Słoma od 4·— do 4·80; Siano od 4·— do 4 80, Koniczyna pastewna od 6· do 7·10; Ziemniaki od 0·00 do 0·00, Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 0.— do 0·00; Masło za kilogram od 0 00 do 0 00; Masło za garniec od —·— do — —; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200 —; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—, Wszystko liczono w koronach.

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.